

JAK WIELE UŚWIADAMIA NAM KARTA PRAW RODZINY

KS. IRENEUSZ SKUBIŚ

W dodatku „Europa Christi” do 13. numeru „Niedzieli” (31 marca/2019) przypominaliśmy Państwu bardzo ważny dokument Stolicy Apostolskiej z 22 października 1983 r. nazwany Kartą Praw Rodziny. Dokument ten powstał z inicjatywy Jana Pawła II, był wynikiem synodu biskupów na temat rodziny z 1980 r. i wpisywał się w treść wydanej wcześniej adhortacji apostolskiej „Familiaris consortio”.

Dzisiaj pragniemy wrócić do Karty, gdyż wydaje się, że zagrożenia dla rodziny osiagają swoje apogeum. Ideologia gender jako element myślenia neomarksistowskiego burzy – w imię rzekomej wolności – cały porządek moralny i kulturowy, na którym budowana była europejska tożsamość. Genderyści, czyli kulturowi ateści, dzięki możliwościom finansowym i ułatwieniom wynikającym z nowej generacji elektroniczno-medialnej, skutecznie opanowują świadomość ludzi. Za pomocą nośnych haseł wprowadzają w błąd, zwłaszcza młodych, sięją zakłamanie i fałsz, co powoduje destrukcję życia zarówno indywidualnego, jak i społecznego. Trzeba też mieć świadomość, że oddziaływanie systemów nazistowskiego i komunistycznego w wielorakiej postaci spowodowało zanik prawdziwych elit, które dziś mogłyby inspirować myśl europejską w duchu jej tożsamości, która przecież jest chrześcijańska. Troska więc o budowanie elit w Europie, a także w Polsce powinna się stać priorytetem dla Kościoła, dla uczelni katolickich, dla ludzi dobrej woli.

Wydaje się, że obecne propozycje dla rodziny, zawarte m.in. w tzw. Karcie LGBT+, powinny pobudzić polskich katolików i zdrowo myślących obywateli do obrony naturalnej rodziny. Pomocą będzie



Papież Jan Paweł II pobłogosławił dzieło promocji Karty Praw Rodziny w Polsce 9 czerwca 1991 r.

z pewnością Karta Praw Rodziny, która spotkała się z ogromnym aplauzem społecznym.

W artykule „Karta Praw Rodziny – aktualność przesłania” zamieszczonym w „Pedagogice Katolickiej” abp Andrzej Dzięga przytacza wykaz uprawnień, które z tego dokumentu wynikają. Oto one:

- ▶ prawo rodziny do pomocy ze strony społeczeństwa w tym, co dotyczy wydania na świat i wychowania dzieci;
- ▶ prawo rodziny do pomocy ze strony państwa przy adopcji dzieci potrzebujących opieki;
- ▶ prawo rodziny do wymagania od szkół, by wspierały podstawowe wartości rodziny;
- ▶ prawo rodziny do ochrony przed szkodliwym wpływem środków masowego przekazu;
- ▶ prawo rodziny do rozwoju i istnienia;

- ▶ prawo rodziny do uznania ze strony państwa jej godności, niezależności, intymności, integralności i stałości;
- ▶ prawo rodziny do ochrony przed instytucjami prawnymi naruszającymi jej integralność (np. przed rozwodem);
- ▶ prawo rodziny do organizowania życia religijnego;
- ▶ prawo rodzin do zrzeszania się i wypełniania funkcji społecznych;
- ▶ prawo rodziny do żądania prowadzenia przez państwo polityki rodzinnej, która nie jest dyskryminująca w kwestiach prawnych, gospodarczych, społecznych i finansowych;
- ▶ prawo rodziny do poszanowania jedności rodzinnej w polityce karnej i resocjalizacyjnej państwa;

dokończenie na str. VII

KARTA PRAW RODZINY KONSTITUCJĄ ŻYCIA SPOŁECZNEGO

Przemiany społeczne i polityczne zapoczątkowane w latach 1988-89 stanowiły dla duszpasterstwa rodzin w Polsce i Krajowego Ośrodka Duszpasterstwa Rodzin – koordynatora prac tegoż duszpasterstwa szczególne wyzwanie. Oto po latach komunistycznego systemu, który programowo zakłamywał prawdę o rodzinie i życiu ludzkim, pojawiła się możliwość, aby w przestrzeni publicznej rodzina stała się podmiotem, a jej dobro było punktem odniesienia stanowionego prawa. Już w okresie prac związanych z „okrągłym stołem” podjęto starania, by przywrócić pełną ochronę prawną życia każdego dziecka od chwili poczęcia, a odrzucić tym samym Ustawę z dnia 27 kwietnia 1956 r. o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. Przywoływano nauczanie związane z katolicką nauką społeczną, a zwłaszcza nauczanie św. Jana Pawła II poświęcone rodzinie, podej-

owano działania ukazujące rodzinę jako fundament społeczeństwa i jako miejsce, przez które „idzie przyszłość ludzkości”, czyli także przyszłość Polski. W tym celu upowszechniano nauczanie św. Jana Pawła II zawarte zwłaszcza w adhortacji apostołskiej „Familiaris consortio”, która opisuje cztery podstawowe zadania rodziny. Organicznie z tym dokumentem jest powiązany dokument Stolicy Apostolskiej – Karta Praw Rodziny, opublikowany w 5. rocznicę inauguracji pontyfikatu św. Jana Pawła II, czyli 22 października 1983 r. W kręgach duszpasterstwa rodzin zapadła decyzja, aby ten historyczny dokument położyć jako kamień węgielny pod gmach III Rzeczypospolitej, czyli dać go do rąk każdej rodziny, by rodziny w budowaniu demokracji umiały mówić językiem swoich praw, które wypływają z prawa naturalnego. Wyrażano przy tym przekonanie, że „rdzeniem nowocze-

snej demokracji jest poszanowanie praw rodziny”, a Polska po tylu latach komunizmu powinna się odważyć na ten wymiar nowoczesności, który gwarantuje zarazem spójny rozwój społeczny, gospodarczy, kulturalny, edukacyjny i polityczny. Należało zatem dotrzeć z tym dokumentem do jak największej liczby rodzin w Polsce.

I zaczęło się dzieło promocji Karty Praw Rodziny w polskim społeczeństwie.

Jego uroczysta inauguracja miała miejsce 3 kwietnia 1991 r. w Instytucie Studiów nad Rodziną w Łomiankach. Najpierw jedna z rodzin – matka, ojciec, dzieci, dziadkowie – przywołała poszczególne zapisy Karty Praw Rodziny, mówiąc niejako: to jest nasza konstytucja, którą mamy z nadania Bożego. A następnie nuncjusz apostołski w Polsce abp Józef Kowalczyk, przekazując zebrany wówczas przedstawicielom Episkopatu, duszpasterzom, parlamentarzystom, stowarzyszeniom rodzin katolickich, przedsiębiorcom i samym rodzinom Kartę Praw Rodziny, wypowiedział słowa: „Przyjmij tę Kartę i strzeż praw rodziny”, a przyjmujący odpowiadali: „Bogu niech będą dzięki”. Rodziny otrzymywały oręż, który pozwalał budować właściwe i sprawne relacje między nimi samymi a społeczeństwem i jego strukturami, w tym władzami państwowymi i samorządowymi. Karta Praw Rodziny stała się pierwszą i podstawową konstytucją życia społecznego, do której zapisów winno nawiązywać prawo stanowione, w tym konstytucja państwa.

Dzieło promocji Karty Praw Rodziny w Polsce pobłogosławił św. Jan Paweł II 9 czerwca 1991 r., na zakończenie pielgrzymki do Polski. Tym gestem zachęcał, aby budowanie nowego etapu w naszych dziejach podejmowały zwłaszcza rodziny, pomne swoich praw i obowiązków, zapisanych m.in. w Kartce Praw Rodziny.

W kolejnych tygodniach i miesiącach wielokrotnie na polskiej ziemi wybrzmiewały słowa przedstawiciela Stolicy Apostolskiej: „Przyjmij tę Kartę i strzeż praw rodziny”. A rodziny afirmujące zapisy Karty Praw Rodziny stawały się strażnikami demokracji i ładu społecznego. W tym duchu przyjmowały też Kartę Praw Rodziny samorządy terytorialne oraz NSZZ „Solidarność” – jako podstawę swojej polityki społecznej, u której podstaw stale leży stosunek do praw rodziny zapisanych w tym dokumencie.

Ks. Kazimierz Kurek

Podpisz petycję do Ojca Świętego Franciszka, by św. Jan Paweł II został patronem Europy

Ojcze Święty Franciszku!

Chcę przyłączyć się do słów św. Jana Pawła II, który powiedział: „Stara Europa, odnajdź siebie samą! Bądź sobą! Odkryj swe początki. Tchnij życie w swoje korzenie. Tchnij życie w autentyczne wartości, które sprawiły, że twoje dzieje były pełne chwały, a twoja obecność na innych kontynentach dobroczynna. Odbuduj swoją jedność duchową w klimacie pełnego szacunku dla innych religii, dla prawdziwych swobód”.

Chcę również wspomnieć słowa Waszej Świątobliwości o tym, że zamiast tradycji obrano zdradę, o potrzebie pamięci i powrocie do bycia wspólnotą solidarną.

Niniejszym podpisuję petycję do Ojca Świętego Franciszka, by św. Jan Paweł II został ogłoszony patronem Europy

(duża tabela na podpisy do pobrania i wydrukowania na stronie www.myslacojczyzna.pl)

nr podpis	imię i nazwisko	adres/e-mail	

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację „Myśląc Ojczyzna” im. ks. inf. Ireneusza Skubisia w celu złożenia petycji do Ojca Świętego Franciszka, by św. Jan Paweł II został ogłoszony patronem Europy.

Wyrażenie zgody jest dobrowolne, niemniej odmowa wyrażenia zgody uniemożliwia złożenie petycji. Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Fundacja „Myśląc Ojczyzna” im. ks. inf. Ireneusza Skubisia, ul. 3 Maja 12, 42-200 Częstochowa. Pana/Pani dane osobowe będą przetwarzane w celu złożenia petycji. Podaje Pan/Pani swoje dane dobrowolnie, jednocześnie godząc się na ich przetwarzanie. Pana/Pani dane osobowe nie będą przekazywane innym odbiorcom danych. Ma Pan/Pani prawo dostępu do swoich danych osobowych, ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania, wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania, a także prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego.

OBRONA ŻYCIA JAKO ELEMENT RECHRYSZCJANIZACJI EUROPY

PROF. MARINA CASINI BANDINI

Na wstępie chciałabym przypomnieć słowa Jana Pawła II, które wypowiedział na początku swojego pontyfikatu. Powiedział mianowicie do kolegium kardynałów w 1980 r., że dzisiaj życie jest zagrożone – mówił o życiu poczętym. Podkreślił, że nigdy nie przestanie walczyć o ochronę tego życia i będzie to czynił przez całą swoją działalność, swoje interakcje ze społeczeństwem i swoje pielgrzymowanie. Także w ostatnim swoim przemówieniu, niedługo przed śmiercią – było to w 2005 r. w Watykanie – mówił o wyzwaniach, które stoją przed dzisiejszym społeczeństwem. Mówił o wyzwaniu dla pokoju, życia, wolności. Dodał, że największym wyzwaniem jest wyzwanie ochrony życia od poczęcia, ponieważ na początku człowiek jest najsłabszy i wymaga największej ochrony.

Dziś europejscy parlamentarzyści odwołują się czasem do słów Jana Pawła II, który uważał legalizację aborcji za porażkę Europy, bo całkowita legalizacja jest działaniem przeciwko duszy Europy. To bardzo mocne słowa, nad którymi musimy się zastanowić.

Ta refleksja nad wartością życia człowieka prowadzi do zastanowienia się nad godnością człowieka. Co właściwie znaczy godność człowieka? To pojęcie nie zaczyna się w chrześcijaństwie. Jest bardzo głęboko związane z życiem świeckim. W powszechnej deklaracji praw człowieka wspomina się o godności człowieka, o godności poszczególnych członków rodziny, która jest podstawą wolności, sprawiedliwości i pokoju na świecie. Te ostatnie to dla nas symbole wspólnoty. To wartości, które zależą od przyznania, że istnieje godność człowieka, że każdy człowiek ma do niej prawo – jako członek rodziny oraz osobna jednostka. Godność jest więc pojęciem, którego nie można od człowieka odłączyć. Jest to coś, co towarzyszy życiu ludzkiemu od poczęcia po moment śmierci, zawsze z taką samą intensywnością, i pozostaje wartością niezmienną.

Godność jest darem

Godność człowieka, który został stworzony na podobieństwo Boga, nie jest

jego prawem, ale darem, ponieważ Jezus wstąpił do nieba i zmartwychwstał. Taki właśnie jest cel człowieka, taki jest cel Bożej miłości.

Nie znajdziemy tego w świeckim pojęciu godności człowieka. Oczywiście, występują tam elementy nadprzyrodzone, ale godność człowieka traktowana jest raczej na bazie – jesteśmy wszyscy równi. I taka równość jest jedną z podstawowych cech charakterystyki pojęcia godności.

Dzisiejsza kultura w odniesieniu do praw człowieka mówi, że jesteśmy wszyscy tacy sami. Jest to wartość, która charakteryzuje każdą jednostkę ludzką. Dzięki temu zbliżamy się do siebie, jesteśmy w stanie rozumieć siebie nawzajem.

Widzimy jednak, że niestety, pewne wartości nie znajdują odzwierciedlenia we współczesnym społeczeństwie. Mówi się, że osoba zdrowa nie jest równa osobie chorej, czynimy rozmaite rozróżnienia między sobą. Zapominamy o wierze, która związana z rozumem jest w stanie wyjść poza horyzont, poza podziały społeczne.

Wiara jest jednym z podstawowych praw człowieka. W tradycji świeckiej brakuje elementu Boskiego, opiera się ona na doświadczeniach historycznych, które często mają tragiczny charakter i wpływają bezpośrednio na sposób postrzegania świata.

Niestety, takie rozróżnienia w społeczeństwie niejednokrotnie doprowadziły do barbarzyńskich aktów. Powinniśmy sięgnąć do takich doświadczeń, jeżeli myślimy o rechrystianizacji Europy. Nie powinniśmy zapominać o godności człowieka, o tym, że Bóg kocha człowieka wielką miłością. O tym powinna pamiętać Europa, formułując prawa człowieka, które przytoczyłam. Ten związek odnosi się także do Europy z punktu widzenia geograficznego. Wszystkie kraje Unii Europejskiej łączy Rada Europy, która podejmuje decyzje z nimi związane. Tutaj mogłabym rozwinąć ten temat, ale powiem tylko, że Europejska konwencja praw człowieka oraz Trybunał Praw Człowieka, które mają za zadanie kontrolować, czy prawa człowieka są przestrzegane, są niezwykle ważnymi instytucjami i powinny w swoich działaniach brać pod uwagę

także godność człowieka oraz myśl ojców założycieli wspólnoty europejskiej – Roberta Schumana, Konrada Adenauera i Alcide de Gasperiego, którzy widzieli Europę jako kontynent pokoju i niosący pokój. Nie tylko jako „przedsiębiorstwo” wspierające handel i rozwijające się pod względem ekonomicznym, ale przede wszystkim jako unię – jednostkę, która niesie pokój.

Jan Paweł II o godności

W tym miejscu powinniśmy przytoczyć słowa Jana Pawła II, który w nr. 18 „Ewangelium vitae” – w tym wspomniał w dokumencie, który polecam Państwu przeczytać wiele razy i się nad nim zastanowić – mówi o tym, że zakończył się pewien długi proces historyczny, kiedy to na nowo musieliśmy odkryć prawa człowieka, które dotyczą każdej jednostki, które stają się podstawą legislacji państwowych i konstytucji poszczególnych państw. Prawa człowieka przysparzają jednak wielu problemów, gdyż powinny przede wszystkim chronić prawo do życia, które jest jednym z praw nadrzędnych – jest podstawą egzystencji.

Prawdopodobnie jesteśmy u początku kryzysu, któremu będziemy musieli stawić czoła. Ten kryzys polega na tym, że interesy praktyczne przeważają nad interesami jednostki. Życie poczęte, które jeszcze się nie narodziło, to jedna z wartości, które powinny być chronione. Spisek przeciwko życiu winien zatem napotkać opór. Dzisiaj nauka wręcz go popiera i nie podejmuje się większej dyskusji. Lepiej niektóre sprawy przemilczeć, nie podejmować decyzji.

Tymczasem dysponujemy pewnego rodzaju kompasem, który może nas prowadzić. Jest nim godność człowieka, która jest niezmienna dla każdego z nas. Historia wiodła nas przez wojny i akty barbarzyństwa, ale w tym wszystkim mogliśmy widzieć element, który prowadził nas ku nadziei. Tym elementem jest właśnie godność człowieka. Godność człowieka ma w sobie niesamowitą moc, która jest w stanie pokonać zło każdego rodzaju. To właśnie ona daje

dokończenie na str. V

CZY CHRZEŚCIJANIN MOŻE BYĆ BOGATY?

O. JACEK GNIADK SVD

Bardzo często stawiamy sobie takie pytanie, ponieważ nie wierzymy, że można być człowiekiem zarazem bogatym i uczciwym. W przestrzeni publicznej słyszymy polityków, którzy jak mantrę powtarzają, że bogaci stają się bogatsi, ponieważ biedni stają się coraz biedniejsi.

Papież Franciszek ustanowił w 2016 r. Światowy Dzień Ubogich. O bogatych w Kościele usłyszymy najczęściej wtedy, kiedy proboszcz organizuje zbiórkę pieniędzy na remont dachu. Używamy języka, który wyklucza ludzi bogatych ze wspólnoty Kościoła.

Gra o sumie dodatniej

Czy chrześcijanin może być bogaty? W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie jako chrześcijanie odnosimy się do Biblii. Pierwsza rzecz, która przychodzi na myśl, to opowieść o bogatym młodzieńcu (Mt 19, 16-22), który nie poszedł za Jezusem, ponieważ był przywiązany do swojego bogactwa. Zróbmy tym razem inaczej. Zanim zajrzemy do Pisma Świętego, skorzystajmy wcześniej z pomocy klasycznej ekonomii, by zrozumieć zjawisko wymiany handlowej.

Żyjemy w świecie, gdzie na co dzień zmagamy się z rzadkością zasobów w stosunku do nieograniczonych potrzeb. Musimy się wymieniać dobrami, gdyż nie jesteśmy samowystarczalni. Niestety, większość jest przekonana, że wymiana polega na tym, iż zysk jednej strony oznacza stratę drugiej. Nie odpowiada to rzeczywistości. Wymiana handlowa nie jest nigdy grą o sumie zerowej. Każda wymiana jest grą o sumie dodatniej, w której zyskują obie strony, gdyż w przeciwnym wypadku na wolnym rynku nigdy nie doszłoby do takiej wymiany. Rzeczy w tym świecie nie mają same w sobie wartości. Człowiek w działaniu ocenia je pod względem użyteczności, a czyni to ze względu na cel, który chce przy ich pomocy osiągnąć.

Pięć worków srebra

Sięgnijmy teraz do Biblii i przypowieści o talentach (Mt 25, 14-30). Pierwszy sługa

otrzymuje pięć talentów, drugiemu Pan daje dwa, a trzeciemu jeden. Nie chodzi tu o talent jako pewną predyspozycję lub uzdolnienie. W czasach Jezusa była to grecka jednostka wagi. Wielkość jednego talentu wynosiła ok. 34 kg srebra, co odpowiadało piętnastoletniemu wynagrodzeniu przeciętnego pracownika. To ogromna suma

Przypowieść o talentach uczy nas, że dobry przedsiębiorca jest nagradzany na rynku i dlatego jest w stanie ciągle pomnażać swój majątek. Bogactwo rodzi się ze współpracy z innymi. Im lepiej przedsiębiorca służy innym, tym więcej posiada, by dobra mogły docierać do tych, którzy ich potrzebują

pieniędzy. Ten, który otrzymał pięć talentów, mógł już nie pracować. Talentów nie otrzymujemy jednak od Boga, by je konsumować. Ten, który zakopał swój talent w ziemi, został ukarany.

Przypowieść o talentach uczy nas, że dobry przedsiębiorca jest nagradzany na rynku i dlatego jest w stanie ciągle pomnażać swój majątek. Bogactwo rodzi się ze współpracy z innymi. Im lepiej przedsiębiorca służy innym, tym więcej posiada, by dobra mogły docierać do tych, którzy ich potrzebują. Jest dobrym szafarzem dóbr powierzonych mu przez Stwórcę. W ten sposób realizuje się zasada powszechnego przeznaczenia dóbr. Słudzy nie otrzymali talentów po równo. Z punktu widzenia ludzkiej sprawiedliwości jest to dla nas

niezrozumiałe. To kolejny stereotyp, który prowadzi nas na manowce i przeszkadza w ocenie ludzi bogatych.

Boża sprawiedliwość

Ekonomiczne nierówności nie są złe same w sobie. Są one pochodną ludzkiej wolności i otrzymanych od Boga talentów. Słusznie zwrócił na to uwagę były biskup lwowski św. Józef Bilczewski (zm. 1923): „Gdyby takie państwo socjalne każdego pierwszego stycznia urządzało się na nowo, na podstawie równości majątku, to już z końcem grudnia byłaby nierówność między obywatelami. I gdyby się nawet to urządzenie odnawiało co miesiąc, to z początkiem drugiego dnia miesiąca talent i oszczędności jednych, a głupota i rozrzutność drugich stworzyłyby na nowo różnice majątkowe i mielibyśmy znowu bogatszych i biedniejszych” („Listy pasterskie”).

Bóg daje nam różne talenty, abyśmy je pomnażali. Nie ma górnej granicy. Ludzka kreatywność jest ograniczona tylko przez Boże przykazania: „Nie kradnij” i „Nie pożądaj rzeczy bliźniego swego”. Bogactwo rodzi się z pracy i oszczędności. Człowiek nie jest samowystarczalny i musi wymieniać własne dobra na inne. Wymiana jest możliwa tylko wtedy, kiedy posiadamy coś na własność. W przeciwnym razie nie bylibyśmy zdolni kalkulować. Św. Jan Paweł II w encyklice „Centesimus annus” pisze, że człowiekowi trudno byłoby doświadczyć swojej godności, jeżeli nie posiadałby czegoś, co może nazwać swoim (por. CA 13).

Bóg nie daje nam gotowych produktów do konsumpcji. „Nagi wyszedłem z łona matki” – mówi Hiob (por. Hb 1, 21). Rodzimy się bez niczego i jesteśmy całkowicie zdani na współpracę z innymi. W cytowanej encyklice Papież zwrócił trafnie uwagę, że bogactwem człowieka jest nie ziemia, ale on sam ze swoją inteligencją i kreatywnością (por. CA 32). Posiadanie dóbr jest niezbędne w tym świecie, by przeżyć, ale należy zachować do nich dystans. „Nikt nie może służyć dwóm panom, Bogu i Mamonie” (por. Łk 16, 13).

Tworzenie poprzedza rozdawanie

W Kościele zwracamy uwagę na niebezpieczeństwo posiadania dóbr materialnych. Konsumpcjonizm ma jednak swoje źródło nie w rzeczach materialnych, a w ludzkim sercu. Podobnie jak wolność bogactwo jest darem. Czy Pan dałby trzeciemu służyć pięć worków srebra tylko po to, by go zniszczyć?

Bogactwo może być wykorzystane w różny sposób. Można je pomnożyć, a można także podzielić się nim z innymi, którzy są w potrzebie. Jest to możliwe pod jednym warunkiem: że tworzenie poprzedza rozdawanie, gdyż inaczej nie byłoby czego rozdawać. Ayn Rand (zm. 1982), amerykańska pisarka i ateistka, może nas zawstydzić tym co napisała: „Potrzeba twórcy poprzedza potrzebę każdego potencjalnego beneficjenta. A jednak uczą nas podziwiać powielacza rozdającego dobra, których nie wyprodukował, i stawiać go ponad człowiekiem, który ich przysporzył” („Źródło”).

W Kościele nie ma dobrych przykładów.

Świętymi zostają osoby, które czynią dzieła miłosierdzia, ale często nie rozdają swojego majątku. Mamy całą gamę monarchów, którzy osiągnęli świętość, pomagając biednym, ale bardzo słabo wypadają w tym rankingu przedsiębiorcy. Był w historii Kościoła św. Homobonus z Cremony (zm. 1197), który żył przed św. Franciszkiem. Podobnie jak Biedaczyna z Asyżu był synem kupca, ale nie zrezygnował ze swojego majątku. Pomnożył go skutecznie i pomagał biednym za swoje pieniądze. Dobroczynność nie jest rozdawaniem cudzej własności. Św. Homobonus jest dzisiaj zapomnianym patronem przedsiębiorców.

Święty przedsiębiorca

Niedawno byłem razem z Maciejem Gnyszka, założycielem Towarzystw Biznesowych, w programie „O+” Sebastiana Stodolaka, który można usłyszeć w Radiu WNET Rozmawialiśmy o przedsiębiorczości. Gnyszka przywołał postać św. Maksymiliana Kolbego (zm. 1941) jako przedsiębiorcy. Św. Maksymilian oddał życie za współwzniecia w niemieckim

obozie koncentracyjnym Auschwitz. Męczeństwo było uwieńczeniem jego życia, które prowadził jako zakonnik i przedsiębiorca. Robił niesamowite rzeczy. Wydawał „Rycerza Niepokalanej” w liczbie miliona egzemplarzy miesięcznie. Do Japonii popłynął bez znajomości japońskiego. Miał zamiar nauczyć się go po drodze na statku, ale zachorował. Nie udało się, lecz mimo to już po miesiącu wydawał „Rycerza” po japońsku. Przy klasztorze w Niepokalanowie otworzył jedną z najnowocześniejszych jednostek straży pożarnej w Polsce. W taki sposób na świętego z Niepokalanowa patrzy przedsiębiorca. Św. Maksymilian miał metafizyczny cel, ale jego działania były z tego świata, w ramach ludzkiej ekonomii. I dzisiaj mamy świętych przedsiębiorców, ale fałszywe stereotypy dotyczące bogactwa nie pozwalają ich zobaczyć. Czy chrześcijanin może być bogaty? Ten, który otrzymuje pięć talentów, nie ma innego wyjścia. Ale musi uważać. „Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie” (Łk 12, 48).

O. Jacek Gniadek SVD

Artykuł został przedrukowany z miesięcznika „Wzrastanie” nr 6/2019, za zgodą jego redakcji.

OBRONA ŻYCIA JAKO ELEMENT RECHRZYSTIANIZACJI EUROPY

dokończenie ze str. III

siłą do stawiania czoła najstraszniejszym przeżyciom.

Teoria i działanie

Dzisiaj jednak proponuje się zniesienie kary śmierci dla najgorszych przestępców, a z drugiej strony wnosi o legalizację aborcji. Droga do poszanowania godności każdego człowieka wiedzie przez uznanie godności człowieka także w przypadku embrionów, dzieci poczętych, ponieważ to doprowadzi nas do prawdy, do wolności, do poważania praw człowieka.

Mówimy o potrzebie rechrystianizacji Europy. W konwencji, którą wydano w latach 2000., odmówiono uznania chrześcijańskich korzeni Europy. Jan Paweł II, który proponował uznanie w niej chrześcijańskich korzeni Europy, wystosował specjalny list na ten temat, który także nie został wzięty pod uwagę. Chrześcijańskość Europy może być jednak przecież uznana na papierze, ale jednocześnie może nie być widoczna w działaniu. Ponieważ tylko kultu-

ra, prawo, polityka mogą dawać świadectwo przestrzegania tej godności. Te wszystkie dziedziny działalności człowieka powinny walczyć o jego godność, o godność życia od poczęcia do naturalnej śmierci.

Papież modlił się do Maryi przepięknymi słowami i nawoływał do tego, abyśmy byli odważni, by walczyć o nowe społeczeństwo miłości. Bo chrześcijanie powinni współpracować także z osobami niewierzącymi, współpracować, aby walczyć o wyższy cel.

Rechrystianizacja Europy ma zatem dwa aspekty: personalny i społeczny. I te dwa aspekty łączy pojęcie życia – życia, które zostało poczęte, które się rodzi czy dobiega końca. Życie nie może być sprowadzone do eksperymentów w laboratorium. Myślmy o pięknie, inteligencji, pozycji społecznej – to są wartości, które są nieodłączne od życia, któremu te wartości można tak łatwo odebrać.

Powinniśmy więc kontemplować istotę ludzką, stworzoną w sposób cudowny. I nie jest tak, że świat został stworzony wyłącznie w jednym momencie. Cud stworzenia możemy podziwiać codziennie. Dzisiejsza kultura nie chce dostrzec i przyznać, że

stworzenie człowieka stanowi sens całego wszechświata. A jest to swego rodzaju cud, który dzieje się każdego dnia. Spojrzenie na życie, które się rodzi, powinno być naznaczone miłością – cięża kobiety powinna być odczytywana jako znak miłości Boga. Kobieta, która zachodzi w ciążę, wie, że niedługo w jej życiu nastąpią wielkie zmiany, ale wszystko to będzie się działo pod znakiem miłości.

Z punktu widzenia społeczeństwa widzimy, że godność ludzka, nosi także znamiona lęku z powodu negatywnych doświadczeń przeszłości; winna ona jednak nieść nas ku lepszej przyszłości, w której centrum będą się znajdować rodzina, godność – i w takim przypadku będziemy mogli mówić o społeczeństwie zrechrystianizowanym.

Prof. Marina Casini Bandini

Wykład wygłoszony w ramach obrad II Międzynarodowego Kongresu „Europa Christi” w gmachu Senatu RP 28 października 2018 r. Prof. Marina Casini Bandini jest prawnikiem, bioetykiem, wykładawcą w Instytucie Bioetyki Katolickiego Uniwersytetu Najświętszego Serca w Rzymie oraz przewodniczącą włoskiego Ruchu na rzecz Życia.

ZAPOMNIANY WĄTEK – BON OŚWIATOWY

System finansowania edukacji rzeczywiście wymaga głębokiej debaty. A w niej – także refleksji nad moralnym aspektem problemu: Czy przymuszać podatkowo rodziców do „państwowego szkolnictwa” przy wszystkich jego znanych (nie tylko w Polsce przecież!) wadach – czy oddać im te podatkowe pieniądze, by mogli wybrać szkołę prywatną?

MARIAN MISZALSKI

Jeśli spojrzeć wstecz na przekształcenia ustrojowe w Polsce po 1989 r. (to już 30 lat!), bez trudu zauważymy, że od socjalizmu politycznego odeszliśmy bardzo daleko, tworząc ustrój polityczny pluralistycznej demokracji – ale od socjalizmu gospodarczego ku gospodarce wolnorynkowej zbyt daleko nie odeszliśmy. Powiedzieć można: obywatele mają dziś w Polsce więcej wolności politycznej niż gospodarczej. Brak reprivatyzacji – która jest skutecznie blokowana przez kolejne rządy „spodstolnej” proweniencji – poważnie zaciążył na tej nierównowadze.

Co do prywatyzacji gospodarki: przybrała ona patologiczną postać uwłaszczania się komunistycznej nomenklatury na państwowym majątku („dzika prywatyzacja”) w połączeniu z korupcyjną lub bezrefleksyjną wyprzedają majątku państwowego zagranicznemu kapitałowi. Przyprawiła „gębę gombrowiczowską” całemu rodzącemu się polskiemu kapitalizmowi. Ta „prywatyzacja”, wyjęta spod uczciwej wolnorynkowej konkurencji, niestety, objęła poważną część przemysłu, jego kluczowe gałęzie i przedsiębiorstwa. Spółki skarbu państwa owładnięty pozostałą częścią sektora przemysłowego. Tylko handel i usługi (wymagające stosunkowo niewielkich nakładów inwestycyjnych) pozostają dzisiaj w Polsce całkowicie w rękach prywatnych – co nie budzi niepokojów społecznych, manifestacji niezadowolenia, akcji strajkowych. A przecież doskonale pamiętam, jak u schyłku lat 80. lewicowi demagodzy straszili Polaków, że wskutek prywatyzacji handlu „sklepikarze tak wywindują ceny, że biedni będą umierać z głodu”. Tymczasem dzisiaj właśnie ten całkowicie sprywatyzowany sektor handlowo-usługowy jest najbardziej rozwarstwiony, czyli dostosowany do każdej kieszeni. Czy nie dlatego właśnie jest zara-

zem najbardziej sprawiedliwy – w sensie moralnym – zarówno dla klientów, jak i dla kupców?

Ślabość kompromisów

Przebudowa systemów oświaty i lecznictwa – z socjalistycznych na wolnorynkowe – utknęła w miejscu, które nazwać można niebezpiecznymi, kruchymi kompromisami (mieliśmy nie tak dawno strajk lekarzy, do września został zawieszony strajk nauczycielski). Ewidentna ślabość tych kompromisów polega na tym, że częścią naszych podatków opłacamy państwowe szkolnictwo i lecznictwo (całkowicie niesłusznie nazywane bezpłatnym!) – o niskiej efektywności – a gdy mamy większe wymagania, szukamy prywatnych placówek leczniczych czy szkół za dodatkowe pieniądze. Ciekawe, że niska jakość i ocena szkół publicznych (także publicznego lecznictwa) wcale nie są charakterystyczne tylko dla krajów postkomunistycznych, wydobywających się z komunistycznej zapaści gospodarczej, ale także dla krajów tak bogatych i od dawna wolnorynkowych, jak stany Zjednoczone, Francja, Szwecja... Ba! Niska jakość publicznego szkolnictwa jest wręcz charakterystyczna dla rozwiniętych krajów zachodnich.

Wydaje się, że powodami tego są brak pożądanej konkurencji w tych sektorach publicznych i ich zdominowanie przez biurokrację. Płacąc podatki na „publiczną edukację”, opłacamy nimi nie tylko nauczycieli naszych dzieci, ale i tę biurokrację – swobodnego pośrednika organizującego te usługi, nader kosztownego. Wiadomo, że koszt pośrednictwa zawsze podraża koszt usługi...

Pożądana prywatyzacja zarówno edukacji, jak i lecznictwa nie posunęła się w Polsce

należycie daleko dlatego, że złodziejska prywatyzacja sektora przemysłowego stworzyła zły klimat społeczny dla prywatyzacji w ogóle: wystraszyła obywateli! Jeśli wspomniana demagogia socjalistyczna względem handlu („prywatni kupcy wywindują ceny!”) była chwytliwa, to jeszcze bardziej straszyc musiała obywateli prywatyzacja lecznictwa i oświaty: „prywatne szkolnictwo i lecznictwo uniemożliwią biednym kształcenie dzieci i dostęp do usług medycznych!”. Czy jednak wolnorynkowa konkurencja nie przyniosłaby w tych sektorach podobnych skutków jak w sferze handlu i usług? Czy nie zaowocowałyby – przeciwnie – większą dostępnością do tych usług i ich lepszą jakością?

Pytania do dyskusji

W odpowiedzi na strajki nauczycielskie prezydent i premier zorganizowali publiczną debatę na temat edukacji. To bardzo potrzebna debata. Jak się rozwinie? Czy znajdzie się w niej miejsce na ten ważny temat: pogłębiania i rozszerzania prywatyzacji szkół i zarazem zmniejszania płaconych przez rodziców podatków oraz zwiększania wpływu rodziców na treści i poziom nauki w szkołach, opłacanych bezpośrednio – czy tylko kosmetyzować obecny system, nie naruszając jego istoty i proporcji między elementem państwowym a prywatnym? Czy rodzice powinni płacić raczej bezpośrednio szkole i nauczycielom za to, jak uczą („czesne”) – czy dotychczasowym podatkiem płacić „państwu”, którego biurokracja – kosztowny pośrednik – „reprezentuje” rodziców wobec szkół?... Ile prywatnego szkolnictwa, a ile państwowego, jaka proporcja służyłaby lepszemu kształceniu i wychowywaniu młodzieży, nauczycielom i rodzicom?

Art. 70 obecnej ustawy zasadniczej stanowi, że „nauka w szkołach publicznych jest bezpłatna”. To tylko jeden z przykładów rażącego niechlujstwa tej konstytucji, opracowanej jeszcze przez „układ spodstolny”. Nauka w szkołach publicznych jest płatna i każdy podatnik na nią płaci! Wpisywanie tego rodzaju mylących nieprawd aż w konstytucję nie stworzyło i nie tworzy klimatu sprzyjającego rzetelnym debatom...

System finansowania edukacji rzeczywiście wymaga głębokiej debaty... A w niej – także refleksji nad moralnym aspektem problemu: Czy przymuszać podatkowo rodziców do „państwowego szkolnictwa” przy wszystkich jego znanych (nie tylko w Polsce przecież!) wadach – czy oddać im te podatkowe pieniądze, by mogli wybrać szkołę prywatną? Powraca echem stare pytanie: jeśli to jest takie dobre, dlaczego jest przymusowe?...

Dwadzieścia lat temu

Strajk nauczycielski uświadomił wagę problemu. Nauczyciele szkół prywatnych nie strajkowali... Przypominam jednak, że ten problem postawiony był już w kampanii wyborczej Akcji Wyborczej Solidarność w 1997 r., więc... 22 lata temu! Co więcej – stanowił niemal główny punkt programu wyborczego, dzięki któremu

Czek oświatowy nadal jest aktualną propozycją umiarkowanej, ale prawdziwej reformy oświaty publicznej

m.in. AWS wybory wygrała (niestety, zamiast wyborczej obietnicy rząd Jerzego Buzka – w koalicji z Unią Wolności i pod jej wpływem – zafundował potem swym wyborcom... potężne zwiększenie biurokracji państwowej, także w oświacie).

W kampanii wyborczej AWS w 1997 r. dążenie do odbiurokratyzowania szkolnictwa i przywrócenia rodzicom realnego wpływu na kształcenie dzieci przybrało formę obietnicy: wprowadzenia czeku oświatowego. Byłby on dużym krokiem naprzód, chociaż wcale nie oznacza prywatyzacji szkolnictwa: zachowuje publiczny (podatkowy) charakter finansowania usług szkolnych, ale wprowadza silne elementy wolnego wyboru i konkurencji. Na czym polega „czek edukacyjny”? Dziecko w wieku szkolnym otrzymywałoby czek opiewający na konkretną sumę pieniędzy. Tymi czekami rodzice płaciliby wybranej przez siebie szkole za kształcenie dziecka. Szkoły miałyby więc tyle pieniędzy, ile zgromadziłyby

czeków. Czek podążałby za uczniem, gdyby ten zmienił szkołę, co mobilizowałoby szkoły do efektywności nauczania.

Czek oświatowy nadal jest aktualną propozycją umiarkowanej, ale prawdziwej reformy oświaty publicznej. Co więcej, ma także zalety ekonomicznej edukacji społeczeństwa, tresowanego długo w okowach „myśli socjalistycznej”. Po pierwsze, uzmysławia nauczycielom, że ich pracodawcą nie jest „państwo” (państwowa biurokracja) – ono jest tylko kosztownym pośrednikiem w podatkowym ściąganiu pieniędzy od rodziców dla nauczycieli; ich prawdziwym pracodawcą są właśnie rodzice uczniów. Po wtóre, uzmysławia rodzicom, że nie „państwo” (z jego chwiejnymi, jak to w demokracji, preferencjami politycznymi od wyborów do wyborów), ale oni, rodzice, są odpowiedzialni za wykształcenie swych dzieci. Zapobiega także upolitycznianiu szkolnego nauczania.

Te dodatkowe zalety czeku oświatowego wobec dorosłych nie są wcale mniej ważne, przynajmniej z punktu widzenia chrześcijańskiej etyki, dopuszczającej „pomocniczość państwa”, ale tylko „w sytuacjach szczególnych”. Nauka młodzieży nie jest sytuacją szczególną – jest świadczaniem jednej z wielu usług, których sprywatyzowanie w innych sektorach nie budzi ani społecznych protestów, ani niepokojów. ■

JAK WIELE UŚWIADAMIA NAM KARTA PRAW RODZINY

dokończenie ze str. I

► prawo rodziny do takiego systemu społecznego i gospodarczego, w którym organizacja pracy umożliwiła członkom rodziny wspólne życie i nie zagraża jedności, powodzeniu i stabilności rodziny, i który zapewnia jednocześnie możliwość zdrowego wypoczynku;

► prawo rodziny do mieszkania;

► prawa rodzin imigrantów do szeroko rozumianej ochrony społecznej.

Ten zestaw tematów daje dużo do myślenia. Przytoczę też końcową część wypowiedzi tego znakomitego autora na temat „prawa życia”:

„Dotykając odwiecznej i niezmiennej prawdy o początku człowieczego istnienia, coraz dokładniej wyjaśnianym także przez

nauki przyrodnicze, dotykamy też podstawowego prawa, powszechnie zwanego «prawem do życia». Gdy jednak mówimy o sprawie poczęcia, lepiej byłoby mówić o «prawie życia». Prawo życia, gdy już zaistnieje razem z zaistnieniem samego życia ludzkiego, jest silniejsze od innych praw człowieka. Te inne prawa, nawet najbardziej szlachetne, są prawem «kogoś żyjącego do czegoś». Tu zaś mówimy o samym «prawie życia». O ochronę początku życia przed naszymi ludzkimi manipulacjami prosił nas Bóg, gdy nas stworzył i postawił na ziemi. Prosił nas, byśmy tę «kompetencję życia» pozostawili Jemu samemu. Przez Adama i Ewę naruszyliśmy już Bożą «kompetencję dobra», przez co zło i cierpienie stało się naszym udziałem na Ziemi. Nie naruszamy więc przynajmniej Bożej kompeten-

cji w sprawach życia i jego wewnętrznej struktury.

Ze wspomnianego «prawa życia» wynika naturalny obowiązek wszystkich ludzi zabezpieczenia możliwie pełnych gwarancji zdrowego rozwoju człowieka już od jego poczęcia. Takie gwarancje daje jednak tylko poczęcie naturalne. Środowiska laboratoryjne, nawet najlepiej przygotowane technicznie, nie są w stanie dać takich gwarancji. Dlatego każda uzurpacja człowieka do powoływania nowego życia w laboratorium jest naruszeniem podstawowego «prawa życia».

Ruch „Europa Christi” przyjmuje Kartę Praw Rodziny jako program swojego działania. Jest to oczekiwana propozycja dla Polski i Europy w czasie wielkiego zagrożenia dla rodziny. **Ks. Ireneusz Skubiś**

CZY PRACA POPŁACA

STANISŁAW MICHALKIEWICZ

Jak wiadomo, Polska ma dług publiczny w wysokości... – ano właśnie. Nikt dokładnie tego nie wie, podobnie jak nikt nie wie, co z nim zrobić – o czym przed kilkoma laty poinformował uczestników dyskusji zorganizowanej przez Stowarzyszenie Koliber zastępca przewodniczącego sejmowej Komisji Finansów Publicznych. Przyczyna jest taka, że b. minister finansów Jacek Rostowski, który teraz kandydował do Parlamentu Europejskiego jako poddany brytyjski – którym zresztą był również podczas piastowania w Polsce funkcji ministra i wicepremiera – zmienił sposób naliczania długu publicznego. Znaczący przedmiot powiada, że zwyczajny dług publiczny wynosi bilion zł. – akurat tyle samo, na ile Światowa Organizacja Restytucji Mienia Żydowskiego z Nowego Jorku w styczniu 2018 r. oszacowała żydowskie roszczenia wobec Polski dotyczące tzw. własności bezdziedzicznej, a tzw. ukryty dług publiczny, w postaci zobowiązań państwa np. wobec emerytów, sięga 5 bln złotych. Dług publiczny powstaje na skutek kumulowania się corocznych deficytów budżetowych, dla których rząd musi znaleźć pokrycie. Najłatwiejszym sposobem jest pożyczanie brakujących miliardów u bankowców. Oni chętnie pożyczają, bo z ich punktu widzenia to najpewniejsza inwestycja. Państwo nigdzie nie ucieknie, a im dłużej będzie musiało pokrywać deficyty budżetowe obligacjami, tym skwapliwiej będzie narastający w ten sposób dług „obsługiwać”, czyli – płacić bankowcom procenty. Czegóż chcieć więcej? Warto jednak zwrócić uwagę, że bankowcy nie dają pożyczek bez zabezpieczenia. Jakiego zabezpieczenia pożyczek mogą udzielać rządowi? Ano – zastawiają dochody z przyszłych podatków. Z tego wynika, że te dochody muszą się pojawić, bez względu na to, czy koniunktura będzie dobra czy zła.

A skąd się biorą dochody z podatków? Otóż – wypracowują je ludzie, którzy pracują. Wynika z tego, że po pierwsze – ci ludzie muszą być, a po drugie – że będą chcieli pracować. A skąd wiemy, że ci ludzie się pojawią? Tego do końca nie wiemy. Prof. Robert

Gwiazdowski przypomniał niedawno, jak to podczas posiedzenia Rady Naczelnej ZUS zwrócił uwagę obecnych, że w 1955 r. urodziło się 793 tys. dzieci (wg. GUS), które przejdą na emeryturę w 2020 r. Ale w 2000 r. urodziło się zaledwie 378 tys. dzieci, które w okolicach 2020 r. zaczną wchodzić na rynek pracy – by spłacać jawny i ukryty dług publiczny, zaciągnięty przez rozmaite rządy. Zatem – z rynku pracy zejdzie 793 tys. osób, a wejdzie tylko 378 tys. Dobrze to nie wygląda, ale najlepsza była odpowiedź jednego z uczestników tego posiedzenia: A co tam, czy wiadomo, kto będzie rządził w 2020 r.?

Bez względu jednak na to, kto będzie rządził, dług publiczny trzeba będzie obsługiwać, bo banki – w odróżnieniu od zaciekrzewionych partyjniaków – stoją na nieubłaganym stanowisku ciągłości państwa i nie obchodzi ich, czy dług został zaciągnięty przez rząd „dobry” czy „zły”. Zatem – czy ludzie będzie więcej czy mniej – wszyscy oni będą musieli pracować. Rzecz w tym, że jeśli prognozowane dochody z przyszłych podatków mogą być mniejsze od uprzednio zakładanych, to banki owszem, nadal pożyczają, ale żądają większego procentu jako rekompensaty za większe ryzyko. W takiej sytuacji koszty obsługi długu publicznego mogą wzrosnąć w tempie znacznie wyższym niż sam dług. Zatem trzeba będzie albo obciążać obywateli wyższymi podatkami, albo jeszcze bardziej powiększać dług publiczny.

Żeby jednak ludzie sprostali tym wyższym podatkom, to muszą pracować. A kiedy będą pracować? Wtedy, kiedy albo będą musieli, albo, w ich mniemaniu, będzie się im to opłacało. Teraz ludzie domagają się zwiększenia zarobków, a zwłaszcza podniesienia płacy minimalnej, co zapowiedziała do niedawna minister Elż-

bieta Rafalska. Problem polega na tym, że przy bardzo wysokim u nas opodatkowaniu pracy, jeśli pracownik zarabia 3 tys. zł netto, to pracodawca musi zapłacić z tego tytułu 5 tys. zł. Jednak chociaż praca jest przez rynek wyceniona na 5 tys. zł, to towary lub usługi może taki pracownik wycenić na 2 tys. zł, a nie na 3 tys. zł – bo są VAT i podatki ukryte w cenach. Jeśli zatem płaca minimalna zostałaby podniesiona o – dajmy na to – 100 zł, to pracownik dostałby z tego 69 zł, rząd brałby 100 zł, ale pracodawca musiałby zapłacić 200 zł. W tej sytuacji pracodawcy, czyli tzw. kapitał, mogą zechcieć wynieść się gdzie indziej. Kapitał bowiem zachowuje się tak samo jak człowiek: kiedy go biją, to ucieka tam, gdzie go nie biją. Gdyby rzeczywiście tak się stało, to jedynym sposobem tworzenia miejsc pracy będzie albo tzw. samozatrudnienie (pracownik tworzy jednoosobową „firmę”, która „świadczy usługi” na rzecz dawnego pracodawcy, czyli teraz – kontrahenta), albo miejsca pracy będzie tworzył rząd w sektorze publicznym. ■





ZAPOMNIANY WĄTEK – BON OŚWIATOWY

MARIAN MISZALSKI

Jeśli spojrzeć wstecz na przekształcenia ustrojowe w Polsce po roku 1989 (to już 30 lat!) bez trudu zauważamy, że od socjalizmu politycznego odeszliśmy bardzo daleko, tworząc ustrój polityczny pluralistycznej demokracji – ale od socjalizmu gospodarczego nie odeszliśmy zbyt daleko ku gospodarce wolnorynkowej. Powiedzieć można: obywatele mają dziś w Polsce więcej wolności politycznej, niż gospodarczej. Brak reformy w tym zakresie, skutecznie blokowanej przez „spodstolnej” proweniencji koleje rządu, poważnie zaciążył na tej nierównowadze.

Co do reformy w tym zakresie gospodarki: przybrała ona patologiczną postać uwłaszczania się komunistycznej nomenklatury na państwowym majątku („dzika prywatyzacja”) w połączeniu z korupcyjną lub bezrefleksyjną wyprzedzającą majątku państwowego w ręce zagranicznego kapitału. Przyprawiła ona „gombrowiczowską gębę” całemu rodzącemu się polskiemu kapitalizmowi. Ta „prywatyzacja”, w jej etapie w ekonomice, niestety, objęła poważną część przemysłu, jego kluczowe gałęzie i przedsiębiorstwa. Spółki skarbu państwa owładnięty pozostały częścią sektora przemysłowego. Tylko handel i usługi (wymagające stosunkowo niewielkich nakładów inwestycyjnych) są dzisiaj w Polsce całkowicie w rękach prywatnych – nie budząc niepokojów społecznych, manifestacji niezadowolenia, akcji strajkowych. A przecież doskonale pamiętam, jak u schyłku lat 80-ych lewicowi demagodzy straszili Polaków, że wskutek prywatyzacji handlu „sklepiarze tak wywindują ceny, że biedni umierać będą z głodu”. Tymczasem dzisiaj właśnie ten całkowicie sprywatyzowany sektor handlowo-usługowy jest najbardziej rozwinięty, czyli dostawa w każdej kieszeni. Czy właśnie nie dlatego jest zarazem najbardziej sprawnym i wydajnym – w sensie moralnym – tak dla klientów, jak kupców?

Przebudowa systemów oświaty i lecz-

nictwa – z socjalistycznych na wolnorynkowe – utknęła w miejscu, które nazwać można niebezpiecznymi, kruchymi kompromisami (mieliśmy nie tak dawno strajki lekarzy, obecnie – do września zawieszony został strajk nauczycielski). Ewidentna słabość tych kompromisów polega na tym, że częścią naszych podatków opłacamy państwowe szkolnictwo i lecznictwo (więc całkowicie niesłusznie nazywane „bezpłatnym”) – o niskiej efektywności – a gdy mamy większe wymagania szukamy prywatnych placówek leczniczych czy szkół za dodatkowe pieniądze. Ciekawe, że niska jakość i ocena szkół publicznych (także publicznego lecznictwa) wcale nie jest charakterystyczna tylko dla krajów postkomunistycznych, wydobywających się z komunistycznej zapaści gospodarczej, ale także dla krajów tak bogatych i od dawna wolnorynkowych, jak stany Zjednoczone, Francja, Szwecja... Ba! Niska jakość publicznego szkolnictwa jest wręcz charakterystyczna dla rozwiniętych krajów zachodnich.

Wydaje się, że powodem tego jest brak pożądanej konkurencji w tych sektorach publicznych i ich zdominowanie przez biurokrację. Płacąc podatki na „publiczną edukację” opłacamy tymi podatkami nie tylko nauczycieli naszych dzieci, ale i tę biurokrację – swoistego pośrednika organizującego te usługi, i nader kosztownego. Wiadomo, że koszt pośrednictwa zawsze podraża koszt usługi...

Pożądana prywatyzacja tak edukacji, jak lecznictwa nie posunęła się w Polsce należycie daleko dlatego, że złodziejska prywatyzacja sektora przemysłowego zrobiła nader zły klimat społeczny dla prywatyzacji w ogóle: wystraszyła obywateli! Jeśli wspomniana demagogia socjalistyczna względem handlu („prywatni kupcy wywindują ceny!”) była chwytliwa, to jeszcze bardziej straszyc musiała obywateli prywatyzacja lecznictwa i oświaty: „prywatne szkolnictwo i lecznictwo uniemożliwią biednym kształcenie dzieci i dostęp do usług medycznych!” Czy jednak wolnorynkowa konkurencja nie

poskutkowałaby w tych sektorach podobnie, jak w sferze handlu i usług? Czy nie zaowocowałaby – przeciwnie – większą dostępnością do tych usług i ich lepszą jakością?

W odpowiedzi na strajki nauczycielskie prezydent i premier zorganizowali publiczną debatę na temat edukacji. To bardzo potrzebna debata. Jak się rozwinie? Czy znajdzie się w niej miejsce na ten ważny temat: pogłębiać i rozszerzać prywatyzację szkół, zmniejszając zarazem płacone przez rodziców podatki i zwiększając ich wpływ na treści i poziom nauki w szkołach, opłacanych bezpośrednio – czy tylko kosmetyzować obecny system, nie naruszając jego istoty i proporcji między elementem państwowym a prywatnym? Czy rodzice płacić powinni raczej bezpośrednio szkole i nauczycielom za to, jak uczą („czesne”) – czy płacić dotychczasowym podatkiem „państwu”, którego biurokracja – kosztowny pośrednik – „reprezentuje” rodziców wobec szkół? ... Ile prywatnego szkolnictwa – a ile państwowego, jaka proporcja służyłaby lepszemu kształceniu i wychowywaniu młodzieży, nauczycielom i rodzicom?

Art.70 obecnej Konstytucji stanowi, że „nauka w szkołach publicznych jest bezpłatna”. To tylko jeden z przykładów rażącego niechlujstwa obecnej Konstytucji, opracowanej jeszcze przez „układ spodstolny”. Nauka w szkołach publicznych jest płatna i każdy podatnik na nią płaci! Wpisywanie tego rodzaju mylących nieprawd aż w Konstytucję nie stworzyło i nie tworzy klimatu sprzyjającego rzetelnym debatom...

System finansowania edukacji rzeczywiście wymaga głębokiej debaty... A w niej – także refleksji nad moralnym aspektem problemu: czy przymuszać podatkowo rodziców do „państwowego szkolnictwa” przy wszystkich jego znanych (nie tylko w Polsce przecież!) wadach – czy oddać im te podatkowe pieniądze, by mogli wybrać szkołę prywatną? Powraca echem stare pytanie: jeśli to jest takie dobre, dlaczego jest przymusowe? ...

Wiesław Tomaszewski, poseł do Parlamentu Europejskiego

Rola i zadania rodziny chrześcijańskiej we współczesnej Europie

Jednym z podstawowych haseł Unii Europejskiej od samego początku jej istnienia jest hasło wspólnota. Wspólnota krajów, wspólnota narodów zrzeszona poprzez wspólną politykę gospodarczą, ideologię, wspólną wizję przyszłości starego kontynentu. Powinniśmy jednak być świadomi, że zasadniczym elementem budującym wspólną identyfikację kulturową społeczeństw europejskich było i pozostaje chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo na przeciągu wieków zbudowało europejski kod kulturowy, który był ponadnarodowy, ponadpaństwowy i ponadklasowy. Posługiwanie się tym kodem było i pozostaje identyfikatorem przynależności do świata chrześcijańskiego, a równocześnie wyznacznikiem przynależności do świata cywilizacji zachodniej. Wszystko co z kolei zagraża lub neguje chrześcijański rodowód Europy celuje w jej jedność i jest zaczynem destrukcyjnym, zagrażającym rozwojowi i jej przyszłości w ogóle.

Naszym dzisiejszym zadaniem jest pochylenie się nad tematem naszej wspólnej europejskiej przyszłości, która niewątpliwie bierze początek w rodzinnym domu każdego z nas. Od jakości relacji rodzinnych, będących pierwszym doświadczeniem wspólnoty, inicjacją do życia pośród ludzi, zależą wszystkie dziedziny życia współczesnego społeczeństwa. Rodzina jest wspólnotą, w której od dzieciństwa można nauczyć się wartości moralnych, zacząć czcić Boga i dobrze używać własnej wolności.

Św. Jan Paweł II pisał: Dzieje ludzkości przebiegają od początku i przebiegać będą do końca przez ludzką rodzinę. Człowiek wchodzi w nią przez narodzenie, które zawdzięcza rodzicom, ojcu i matce, aby w odpowiednim momencie opuścić to pierwsze środowisko życia i miłości i przejść ku nowemu. Dlatego rodzina jest podstawową komórką życia społecznego. Jest naturalną społecznością, w której mężczyzna i kobieta są zaproszeni do daru z siebie w miłości i do przekazywania życia.

Z tych pięknych i jakże pojemnych słów św. Jana Pawła II, wypowiedzianych jeszcze w 1985 r. (list do młodych całego świata „Parati Semper”) wynika, że podstawą każdej wspólnoty – narodu, kraju aż po wspólnotę krajów Europy – stanowi rodzina. Właśnie od rodziny zależy istnienie następnego pokolenia i jego jakość, a życie rodzinne jest wprowadzeniem do życia społecznego. W rodzinie najbardziej dokonuje się rozwój cech społecznych człowieka. Po to jednak, aby rozwijać się zgodnie ze swoją naturą, osoba ludzka potrzebuje życia społecznego. W rodzinie następuje pierwsze spotkanie się dziecka ze światem zewnętrznym, ze społeczeństwem, religią i narodem.

Rodzina jest zatem pierwszą szkołą wprowadzania w świat „dorosłych”, w tajniki wychowania i w same prawdy wiary chrześcijańskiej. Jaka zatem będzie ta szkoła rodzinna, taki będzie i późniejszy sam człowiek. Chrześcijańska rodzina, tak jak ją rozumiemy: naturalna, monogamiczna i trwała, taka jaką ukształtowała nam ją myśl Boża, a uświęciła religia chrześcijańska, w której pokolenia spotykają się i pomagają sobie wzajemnie w osiągnięciu pełniejszej mądrości życiowej, stanowi fundament społeczeństwa. Dlatego rodzina jest pierwszą i podstawową szkołą miłości społecznej.

Dziś większość krajów europejskich przeżywa kryzys wiary, kryzys wartości chrześcijańskich i moralnych. Wpływowe środowiska akcentują absolutną równość każdej jednostki ludzkiej, głoszą poglądy totalnie negujące wizję, miejsce, potrzebę i zadania tradycyjnego małżeństwa i rodziny, głównie jej chrześcijańskiego modelu. Nieustannie są podejmowane wysiłki na ustanowienie w Europie i świecie nowej cywilizacji bez Boga, bez trwałych więzów międzyludzkich, korzystając z wolności bez odpowiedzialności.

Model chrześcijańskiego małżeństwa i rodziny dziś jest przedstawiany za zbyt krępujący ludzką wolność, która jest przedstawiana jako wartość nadrzędna. Chrześcijańską rodzinę niszczyły ideologie socjalizmu i komunizmu, dziś podjęli się tego zadania twórcy ideologii gender, będącej poważnym zagrożeniem dla chrze-

ścijańskiej cywilizacji, dla społeczeństwa i dla kultury, w której to społeczeństwo wzrastało.

Rodzina chrześcijańska jako pierwsza i podstawowa jednostka budowania tożsamości osoby i jej umiejętności do życia we wspólnocie, powinna być najskuteczniejszym antidotum na wyżej wspomniane wyzwania. Tak więc rodzina opierająca się na wartościach chrześcijańskich powinna być miejscem dorastania zdrowego, świadomego i w pełni społecznie odpowiedzialnego człowieka. Uogólniając treści podane na wstępie, rodzinę chrześcijańską pomimo wielu jej założeń, w kontekście wspólnoty europejskiej można nazwać szkołą podstawowych wartości i nawyków społecznych.

Rodzina źródłem życia i pierwszym ośrodkiem humanizacji

Rodzina chrześcijańska bierze swój początek z komunii mężczyzny i kobiety, którzy decydują się na życie w miłości w świetle nauki Kościoła. Są to ludzie otwarci na przyjęcie potomstwa, szanujący prawo do życia człowieka od momentu poczęcia aż do naturalnego zgonu. Rodzinę, czyli matkę, ojca i dzieci, z ich rodowodem, a więc dziadkami i babciami, traktowano zawsze jako twór natury, będący konsekwencją woli Boga. On stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę, zlecając im, by oddani sobie we wzajemnej miłości, przekazywali życie swoim dzieciom i zapełniali ziemię, która została im dana. Życie każdej istoty ludzkiej pochodzi od Boga, który w swoich zamiarach daje człowiekowi możliwość uczestnictwa w Boskim planie stworzenia i On zawsze decyduje, komu udzielić daru przekazywania życia, w jakikolwiek sposób miałyby się ono pojawić, a komu nie. Daru nie można traktować jako prawa, zawsze jednak można o niego prosić.

Tym samym jedną z podstawowych ról rodziny chrześcijańskiej jest przekazanie i poszanowanie życia, bycie oporą, czymś, co chroni i wzmacnia. Jest to rola najpełniejszej i najbogatszej szkoły człowieczeństwa, w której ludzie uczą się podstawowych wartości życiowych, takich jak: miłość, szacunek do drugiej osoby i jej podstawowych praw, bezinteresownej pomocy czy wdzięczności. Ponadto poprzez wychowanie dzieci rodzina strzeże i przekazuje

je cnoty moralne i duchowe z pokolenia na pokolenia. Jest żywą lekcją pokory, sprawiedliwości, prostoty ludzkich uczuć, czystości, poświęcenia dla innych. Jest przykładem najlepszym ze wszystkich i na takim właśnie przykładzie dzieci najlepiej się uczą. Rodzina chrześcijańska jest więc szkołą cnót ludzkich i chrześcijańskich, miejscem pierwszego głoszenia wiary dzieciom i pierwszej inicjacji społecznej.

Rodzina szkołą życia i samodzielnego myślenia

Mówiąc o przyszłości swego kraju bądź przyszłości Europy zawsze mamy na myśli ludzi młodych. Dzisiejsi młodzi są wręcz bombardowani wszelkiego rodzaju informacją: ideologiczną, polityczną, światopoglądową. Współczesnej młodzieży wmawia się, że swoją wartość mogą mierzyć wyłącznie swymi osiągnięciami w planie kariery, wykształcenia, majątku, czynników zewnętrznych jakimi są wygląd i autoprezentacja. Wszechobecny jest kult jednostki i osobowości. Wszyscy powinni być wyjątkowi i spełnieni według kryteriów zadanych przez otoczenie. To nieodwołalnie buduje przepaść w relacjach międzyludzkich i prowadzi do samotności. Człowiek młody jest manipulowany sloganami przekazywanymi przez media, jeden z najpotężniejszych instrumentów władzy naszego stulecia. Wszystko to prowadzi do zachwiania poczucia bezpieczeństwa, samoakceptacji. Popycha młodzież do żebrania o uznanie, namiastkę miłości i przyjaźni w mediach społecznościowych czy innych środowiskach manipulujących ich umysłem.

Jedynym ratunkiem i możliwością wolnego funkcjonowania w obecnych warunkach jest umiejętność selektywnego odbierania potrzebnej informacji. Umiejętność weryfikowania wszystkiego, co jest narzucane, przepuszczając to przez sito systemu wartości, które wynosimy z domu rodzinnego. Człowiek ukształtowany w rodzinie chrześcijańskiej potrafi oprzeć się terrorowi opinii publicznej, będzie się czuł odpowiedzialną częścią społeczności swego kraju, na wzór małżeństwa rodziców założy swoją rodzinę, z godnością przyjmie dar potomstwa, nie będzie obojętny nie tylko na los sąsiada, ale też na los swego kraju i całego kontynentu. Ujmując to wszystko można powiedzieć,

że dzieci wychodzące z rodziny chrześcijańskiej otrzymują najwspanialsze wyposażenie psychiczne na dalszą drogę życia, które będzie najlepszą formą gwarancji ich zaradności życiowej zarówno w życiu osobistym, jak i wspólnotowym.

Wspominany już dzisiaj niejednokrotnie św. Jan Paweł II mówił o młodości jako nie tylko o pewnym okresie życia ludzkiego, odpowiadającym określonej liczbie lat. Według słów papieża jest to zarazem czas poszukiwania konkretnego projektu, wedle którego człowiek to swoje życie ma zacząć budować. Najlepszym możliwym projektem na życie osoby jest chrześcijańska realizacja swego powołania, a rodzina pozostaje podstawowym miejscem powstawania tego nowego planu na życie.

Rodzina chrześcijańska szkołą nadziei i odwagi

Mówiąc dalej o wyzwaniach XXI wieku, obserwujemy dziś w Europie epidemię depresji, smutku, samotności. Gonitwa za dobrami materialnymi, walka o dobrobyt materialny, naśladowanie narzucanych przez media wzorców udanego życia, codzienny wysiłek, żeby dorównać kroku współczesnemu światu, wycieńcza albo zamienia się w fanatyzm. Przyczyną tego w największej mierze jest brak nadziei, brak wiary. Jeżeli nas i nasze społeczeństwa nie oświeca światło wielkiej nadziei, wszelkie niepowodzenia osobiste bądź wydarzenia, klęski historyczne przytłaczają i życie redukuje się wyłącznie do zadowalania zmysłów.

Rodzina chrześcijańska jest niepodważalną i najsukuczniejszą szkołą nadziei. Od pierwszych dni życia rodzice uczą swoje dzieci przeżywać wszystko w duchu wiary i pokoju. Uczą zachowania pokoju nawet w sytuacjach po ludzku beznadziejnych. To tu, w bezpiecznym otoczeniu stworzonym przez ojca i matkę, opartym na fundamencie miłości, zaszczepiona zostaje wielka nadzieja, pewność, że na przekór wszelkim niepowodzeniom życie osobiste, życie mojej rodziny oraz cała historia mojego kraju i Europy są pod opieką niezniszczalnej mocy Miłości Boga i dzięki niej i dla niej mają sens i wartość. Tylko taka fundamentalna nadzieja może dodać odwagi, by działać i iść naprzód, by przeciwstawić się nie tylko wyzwaniom współczesnej

codzienności, ale w pełni świadomie i zdecydowanie stawiać czoła systemowym zmianom zagrażającym chrześcijańskiej przyszłości Europy.

Rodzina przekazem pamięci wspólnotowej

Dobrze znaną prawdą jest stwierdzenie, że narody, które nie znają swojej historii, są skazane na jej powtórne przeżycie. Stary kontynent na przeciągu stuleci przeżywał niejedną kryzys polityczny, społeczny i wojenny. Zawsze jednak ratunek i jednocząca społeczność siła do zmiany rodziły się z wiary i przekonania w zbawcze działanie Bożej opatrności, nawet w najokrutniejszych dobach historii naszego kontynentu. W dobie dzisiejszych globalnych zagrożeń przyszłości chrześcijańskiej Europy: ekspansji islamu, degradacji wartości chrześcijańskich, szerzącej się dyktaturze śmierci, jednym z podstawowych zadań narodów Europy pozostaje pieczołowite pielęgnowanie tej wspólnotowej pamięci. Powinniśmy nowym pokoleniom przekazywać Bożą historię zbawienia, ciągle powracając do dowodów zbawczego działania Boga w historii naszych narodów i Europy w całości.

Rozwijając wątek pamięci wspólnotowej powtórnie zwracam się do podstawy tworzącej wspólnotę – rodziny. Rodzina chrześcijańska to niewątpliwie droga pokoleń, które przekazując sobie wiarę wraz z miłością i podstawowymi wartościami moralnymi, tym samym tworzą pamięć wspólnotową. W tej drodze jakże ważną rolę pełnią nasi dziadkowie, babcie, ludzie starsi, którzy są obecną, żywą pamięcią i w sposób najbardziej poufny i zrozumiały przekazują młodemu pokoleniu prawdę o faktach historycznych i udziale Stwórcy w naszej codzienności. Prawdy wiary i historia przekazywane poprzez opowiadania starszych, w młodym wieku może nie są przyjmowane jeszcze w pełni świadomie, jednak w przyszłości posłużą za solidny fundament chrześcijańskiej tożsamości osoby. Zostaną również pozytywnym bodźcem w samodzielnym poszukiwaniu i zgłębianiu historii swego kraju i narodu. W ten sposób rodzina staje się pierwszą szkołą, gdzie zapoznajemy się z historią, a zarazem pierwszą szkołą pokoju, jeżeli zostaliśmy wychowani w duchu wartości